

Rozdział IV

JAK BOGACTWO HANDLOWE TOWARZYSZY WZROSTOWI DOCHODU

Sprzedawca dla zwiększenia swego zbytu nie posiada żadnego środka, który by nie odbił się na jego kolegach: walczy z nimi o pewną ilość dochodu mającą zastąpić jego kapitał i im więcej zdoła zatrzymać dla siebie, tym mniej zostawia dla innych. Zwiększenie tego dochodu nie zależy od niego, ale w każdym razie, gdy to zwiększenie następuje, korzysta z niego i sam staje się czynnikiem-rozpowszechniającym ogólną pomyślność. Otóż, jak to już wielokrotnie powtarzaliśmy, dochód narodowy składa się z części należącej do bogatych, mianowicie z zysku od wszystkich kapitałów trwałych i obrotowych oraz z części biednych, mianowicie z ceny ich pracy wymienionej na kapitał obrotowy. Wszelkie spożycie nie wymienione na dochód stanowi stratę dla państwa; wszelkie natomiast spożycie wymienione na nowy dochód jest źródłem nowej pomyślności.

Nowy dochód powstaje dla państwa z każdego kapitału trwałego lub obrotowego świeżo stworzonego dzięki oszczędności i należyte użyte do stworzenia nowej i pożądanej produkcji.

Nowy dochód powstaje także z każdej nowej pracy, którą kapitał obrotowy uruchamia stosownie do zapotrzebowania. Praca ta całkowicie opłacona powoduje wytwa-

rzanie nowych robotników lub też zatrudnia dotychczas niezajętych.

Każdy nowy kapitał obrotowy znajdujący właściwe zastosowanie lub stwarzający produkcję, która ma zapewnione spożycie bez szkody dla innej, dostarcza społeczeństwu dwóch nowych dochodów: jeden dla bogatych płynący ze wzrostu tego kapitału wskutek obrotu, drugi dla biednych, dzięki pracy, której on nada wartość. Jeden i drugi dochód zostaną wymienione na nowe spożycie i o tyle zwiększą zbył sprzedawców.

Lecz dochód, który jedynie zmienił posiadacza, nie jest wcale nowym dochodem. Kupiec zwiększający swój dochód o to, co tracą jego rywale, nie bogaci przez to swego narodu; fabrykant, który powiększa swój dochód kosztem niżenia płacy swym robotnikom, nic nie dodaje do dochodu narodowego; tak samo funkcjonariusz publiczny podwyższający swą pensję dzięki temu, co podatki zabierają podatnikowi, nie stwarza nowych bogactw. Każdy z nich wskutek swego spożycia dostarczy bez wątpienia handlowi korzystnego zbytu i podsyć pewną produkcję, ale będzie to tylko zastąpienie spożycia innych obywateli, których dochód przeszedł do jego rąk.

Tak samo jak dla szczęścia obywateli nie jest obojętne, czy wszyscy mniej więcej równomiernie korzystają z dostatku i używania życia, czy też tylko mała liczba posiada nadmiar wszystkiego, podczas gdy wielkie rzesze ograniczone są do minimum egzystencji, te dwa podziały dochodu także nie są obojętne dla rozwoju bogactwa handlowego. Równość użytkowania musi zawsze pociągać za sobą rozszerzenie rynku dla producentów; nierówność jego zazwyczaj go ścieśnia. Ten sam dochód jest wprawdzie

zużywany zarówno przez bogatego, jak i przez biednego, ale nie w ten sam sposób. Pierwszy w o wiele większym stopniu zastępuje kapitał, a w daleko mniejszym pracę, znacznie słabiej przyczynia się do zaludnienia, a więc gorzej służy reprodukcji bogactwa.

Kiedy wielka uprawa zastąpiła małą, więcej zapewne kapitałów włożono w grunta i reprodukowano, większe bogactwa niż dawniej mogły być rozprowadzone wśród ogółu rolników, ale spożycie jednej rodziny bogatych dzierżawców w połączeniu ze spożyciem 50 rodzin nędznych robotników nie jest dla narodu tyle warte, co spożycie 50 rodzin włościańskich, z których żadna nie była bogata, ale żadna też nie była pozbawiona przyzwoitego dostatku. Tak samo w miastach, spożycie właściciela fabryki — milionera, który zatrudnia u siebie 1000 robotników dając im minimum egzystencji nie jest dla narodu warte spożycia 100 znacznie mniej bogatych fabrykantów, z których każdy zatrudnia po dziesięciu robotników, ale nie tak biednych.

To prawda, że 100 000 funtów dochodu czy należą do jednego człowieka, czy do stu, zawsze będą przeznaczone na spożycie, ale spożycie to nie jest tego samego rodzaju. Człowiek bardzo bogaty nie może używać na własne potrzeby nieskończenie więcej rzeczy niż ubogi, ale używa nieskończenie lepszych; żąda wyrobów daleko staranniej wykończonych, materiałów kosztowniejszych i sprowadzonych z daleka; zachęca on do doskonalenia tylko kilku robotników, którzy wykonują niewielką ilość przedmiotów z wyjątkową umiejętnością i daje im wygórowane płace. On także wynagradza tych pracowników, których nazwaliśmy nieprodukcyjnymi, ponieważ dostarczają tylko przelotnych przyjemności, nie nadają-

cych się do gromadzenia i nie należących do bogactwa narodowego.

Sto rodzin zamożnych żywiłoby się lepszym chlebem i mięsem, piłoby najlepsze wino czy piwo krajowe, popierałoby w ten sposób rolnictwo narodowe; ubierałoby się w najlepsze materiały wyrabiane w kraju, objawiałoby zamiłowanie do zbytków w posiadaniu wielu ubrań i dostatecznej ilości bielizny na zmianę; słowem dałoby manufakturom narodowym potężnego bodźca.

Jeżeli ten sam dochód podzielony zostanie pomiędzy 99 rodzinami bardzo biednymi, i jedną bardzo bogatą, poparcie, jakie okażą przemysłowi narodowemu, będzie nieskończenie mniejsze. Te biedne rodziny odżywiają się ziemniakami i nabiałem, wskutek czego spożywają płody dziesięciokrotnie mniejszej działki ziemi; odziewają się w najtańsze materiały, a więc wymagające najmniejszej robocizny i mają znacznie mniej ubrań na zmianę, zatrudnią więc manufaktury narodowe przez daleko krótszy czas niż rodziny zamożne.

Aby nie nastąpiła przerwa w produkcji, a wraz z nią i ogólna niedola, trzeba, żeby jedna rodzina, bardzo bogata, która zabiera cały dochód dzielący się przed tym między sto rodzin, skompensowała wobec ziemi i manufaktur całe spożycie, którego nie dokonuje 99 rodzin. Bez wątplenia ta bogata rodzina będzie utrzymywać pewną liczbę służby, która pomoże jej w spożyciu płodów ziemi, jednakże zasili to mniej rolnictwo krajowe niż produkcję najbardziej oddalonych państw. Będzie ona sprowadzać wina ze sławnych winnic Francji, Hiszpanii, Węgier i Afryki; likiery z wysp, towary kolonialne z Indii i zamiast użytkować ziemię, których płodów nie może już spożywać 99 innych rodzin, wydzieli dla siebie tylko

częstkę, przy której uprawie zdolni ogrodnicy zastosują całą swą sztukę, reszta zaś ziem będzie musiała szukać nowych spożywców. Tak samo gdy chodzi o ubranie i umeblowanie: bogata rodzina nie zużyje na swe potrzeby całej ilości materiałów, której 99 innych rodzin nie zakupiło; ale sprowadzi sobie dywany z Persji i Turcji, chusty z Kaszmiru, muśliny z Indii, zatrudni hafciarki i modystki, wspaniale wynagrodzi umiejętność, wykwintność i gust jednego robotnika, lecz pozostawi bez zajęcia dziewięć dziesiątych manufaktur narodowych, które średnio zamożne rodziny przestały zatrudniać.

Zasługuje na uwagę, że podczas gdy wskutek zwiększenia kapitałów praca koncentruje się w wielkich manufakturach, wielkie bogactwa działają tak, że prawie całkowicie usuwają produkcję tych wielkich manufaktur ze spożycia sfer bogatych. Gdy jakiś przedmiot wyrabiany dawniej przez wykwalifikowanego robotnika staje się wytworem ślepego mechanizmu, traci coś ze swej doskonałości i jednocześnie traci uznanie w oczach mody. Wynalezienie tiulu może być dobre dla fortun średnich, ale nie zastąpi w najmniejszej mierze koronek u bogaczy. I to samo dzieje się ze wszystkimi produktami maszynowymi.

Tak więc wskutek koncentracji majątków w rękach małej liczby właścicieli rynek wewnętrzny coraz bardziej się kurczy i przemysł zmuszony jest coraz pilniej szukać zbytu na rynkach zagranicznych, gdzie mu grożą największe przewroty.

Wszystkie państwa, w których produkcja przewyższa spożycie, zwracają wzrok również ku rynkowi zewnętrznemu, a ponieważ granice jego nie są znane, rozległość tego rynku wydaje się nieograniczona. Tymczasem odkąd

żegluga została udoskonalona, drogi otwarte, bezpieczeństwo jest lepiej zapewnione, zaczęto spostrzegać, że rynek światowy jest tak samo ograniczony, jak dawniej był rynek narodowy, że ogólne przeświadczenie wszystkich producentów o łatwej sprzedaży cudzoziemcom wszędzie wpłynęło na wzrost produkcji powyżej zapotrzebowania i że ofiarowanie wielkich zniżek przez producentów jednego kraju spożywcóm innego jest wyrokiem śmierci, wydanym na producentów tego drugiego kraju. Opór stawiany w tej wojnie handlowej był gwałtowny i bezładny, lecz prawie zawsze popularny, chociaż na pierwszy rzut oka sprzeczny z interesem spożywców, do których zresztą należą wszyscy mieszkańcy kraju.

A więc to, cośmy widzieli na początku tego rozdziału, że rynek wewnętrzny może się rozszerzać tylko dzięki dobrobytowi narodowemu i wzrostowi dochodu narodowego, staje się prawdą w stosunku do rynku światowego dla każdego narodu, przeznaczającego swe produkty na eksport i zamierzającego rozwinąć swój handel międzynarodowy; wzrost zbytu światowego może wyniknąć jedynie z powszechnej pomyślności. Dopiero wtedy, gdy zdobędą nowe dochody, będą mogli ludzie zaspokoić swe nowe potrzeby i kupić to, co chcemy im sprzedać.

Rynek fabrykanta może więc rozszerzyć się — co jest najszlachetniejszym życzeniem męża stanu — dzięki postępowi cywilizacji, dobrobytu, bezpieczeństwa i szczęścia ludów barbarzyńskich. Europa doszła do tego, że we wszystkich swych częściach posiada przemysł i wytwórczość przewyższające jej potrzeby. Ale gdyby błędna polityka nie kazała jej bezustannie powstrzymywać u swych sąsiadów postępu cywilizacji; gdyby Egipt pozostał w rękach narodu potrzebującego produkcji

Europy; gdyby Grecja i Azja Mniejsza zostały wyzwolone z ucisku, pod którym jęczą; gdyby zwycięstwa odniesione nad Berberami zostały wykorzystane i wybrzeża afrykańskie przywrócone życiu społecznemu; gdyby Hiszpania nie była poddana despotyzmowi, niszczącemu i rujnującemu ludność; gdyby niepodległościowcy Ameryki hiszpańskiej byli popierani, aby mogli korzystać z prerogatyw, jakie im daje przyroda; gdyby Indianie podlegający Europie zostali pomieszani z Europejczykami; gdyby Francuzi byli zachęceni do osiedlania się wśród nich, a nie wypierani stamtąd — spożycie w tych różnych krajach wzrosłoby dostatecznie prędko, aby zużytkować całą zbyt obfitą siłę roboczą, z którą obecnie Europa nie wie co począć, i aby położyć kres tej nędzy, w jaką wtrąceni zostali biedacy.

Gdy się przegląda sprawozdania handlowe, pisma, relacje podróżników, wszędzie widzi się dowody tego nadmiaru produkcji przewyższającej spożycie, tej fabrykacji stosującej się nie do popytu, lecz do kapitałów, które się chce zatrudnić, tej ruchliwości kupców pchających się tłumnie na każdy rynek zbytu, co ich naraża kolejno na rujnujące straty w każdym handlu, z którego oczekiwali zysków. Widzieliśmy towary różnego rodzaju, przeważnie jednak z Anglii — tej wielkiej potęgi przemysłowej, rzucone na wszystkie rynki włoskie w tak przewyższającym stosunku do popytu, że kupcy, aby odzyskać część uwieczonych w nich funduszków, zmuszeni byli, zamiast z zarobkiem, oddawać je ze stratą jednej czwartej lub jednej trzeciej ceny. Gwałtowny potok handlowy, odrzucony z Włoch runął na Niemcy, na Rosję, na Brazylię, i wkrótce napotkał tam te same przeszkody.

Ostatnie dzienniki¹ donoszą o podobnych stratach w nowych krajach. W sierpniu 1818 roku skarżono się na Przylądku Dobrej Nadziei, że wszystkie sklepy były przepełnione towarami europejskimi, które ofiarowywano po niższych cenach niż w Europie, bez możliwości ich sprzedania. W czerwcu w Kalkucie słyszało się te same utyskiwania handlu; zauważono tam najpierw dziwne zjawisko: Anglia wysłała do Indii tkaniny bawełniane co świadczyło, że zdołała pracować taniej od półnagich mieszkańców Hindustanu, wpędzając swych robotników w jeszcze gorszą nędzę. Ten jednak dziwaczny kierunek nadany handlowi angielskiemu nie trwał długo: obecnie produkty angielskie tańsze są w Indiach niż w samej Anglii. W miesiącu maju trzeba było reeksportować z Nowej Holandii towary europejskie, które tam dostarczono w nadmiernej ilości. Buenos-Aires, Kolumbia, Meksyk, Chile także już są przepełnione towarami. Podróż p. Fearona do Stanów Zjednoczonych, zakończona zaledwie wiosną 1818 roku, przedstawia to widowisko jeszcze jaskrawiej. Od jednego do drugiego krańca tego olbrzymiego, tak prosperującego kontynentu nie znajdzie się ani jednego miasta, ani jednej małej osady, gdzie ilość ofiarowanych na sprzedaż towarów nie przewyższałaby znacznie środków nabywców, chociaż kupcy starają się ich zjednać udzielaniem kredytów i wszelkimi ułatwieniami spłaty, rozkładając należność na raty i przyjmując ją w produktach spożywczych różnego rodzaju. Żadne zjawisko nie występuje w tylu miejscach i w tylu postaciach co dysproporcja między środkami spożycia a środkami produkcji, co niemożność producentów wyrzeczenia

¹ Mowa tu o czasach pierwszego wydania tej pracy w r. 1819.

się jakiegoś przemysłu, chociaż on upada, i pewność zarazem, że ich szeregi przerzedzi się jedynie przez bankructwa. Jak to się dzieje, że filozofowie nie chcą widzieć tego, co zewsząd rzuca się w oczy prostaczkom?

Błąd, który popełnili, wypływa całkowicie z tej fałszywej zasady, że według nich produkcja roczna jest tym samym co dochód. Pan Ricardo za panem Sayem powtarza to i potwierdza: «Pan Say dowiódł w sposób najzupełniej zadowolający — powiada on — że nie ma takiego kapitału, bez względu na jego wielkość, który by nie mógł być użyty w kraju, ponieważ popyt na wytwory ograniczony jest tylko przez produkcję. Każdy produkuje jedynie w zamiarze spożycia lub sprzedaży rzeczy wyprodukowanej, a sprzedaje zawsze, aby kupić jakiś inny produkt, który może mieć albo użyteczność bezpośrednią, albo może uczestniczyć w produkcji przyszłej. Producent staje się więc spożywcą swych własnych produktów albo nabywcą i spożywcą produktów cudzych »¹.

Trzymając się tej zasady zupełnie nie można zrozumieć lub wytłumaczyć faktu najbardziej widocznego w historii handlu: zatknięcia rynku. Przy tej zasadzie również niemożliwe staje się wyjście ze sprzeczności, które pp. Say i Ricardo zarzucają sobie wzajemnie co do znaczenia nadawanego słowu «wartość» i słowu «bogactwo»; nie sposób wyjaśnić, jak zysk od kapitałów i stopa płac często spadają, gdy jednocześnie wytwarzanie się zwiększa. Pomieszanie dochodu rocznego z produkcją roczną zasnuwa gęstą mgłą całą naukę; wszystko natomiast się rozjaśnia, wszystkie fakty zgadzają się z teorią, jeśli się te dwa pojęcia rozróżnia.

¹ Ricardo, rozdz. XXI.

Należy zaznaczyć, że Adam Smith uniknął błędów, które popełnili jego uczniowie; toteż p. Ricardo cały rozdział, który powyżej cytowaliśmy, poświęca zwalczaniu Smitha.

Siedem lat upłynęło od pierwszego wydania niniejszego dzieła i przewroty handlowe, które następowały po sobie w ciągu tego czasu, coraz bardziej w moich oczach potwierdzały tę tezę, że w narodach bogatych produkcja często była określona nie według potrzeb, lecz według obfitości kapitałów, i że wskutek tego przekraczając wkrótce spożycie wywoływała okropne nieszczęścia.

Kryzys, który dotknął handel angielski w r. 1819, uspokoił się i odradzająca się pomyślność manufaktur wielokrotnie była mi wytykana jako dowód mych omyłek. Mógłbym odpowiedzieć, że naród tak wolny, przedsiębiorczy i oświecony jak Anglia prawie zawsze ma się podźwignąć się ze swych klęsk; że olbrzymie kapitały zostały stracone w r. 1819 i liczne rodziny zrujnowane, ale że bogactwo reszty świata wzrosło podczas pokoju i że nowy i bardzo znaczny dochód wymieniony przez cudzoziemców na produkty Anglii ożywił jej przemysł. Inna jednak przyczyna oddziaływała daleko potężniej; zasługuje ona na obszerniejsze przedstawienie.

Otwarcie olbrzymiego rynku, jakim jest dla producentów przemysłowych Ameryka hiszpańska, wydało mi się wydarzeniem mogącym najbardziej ulżyć manufakturom angielskim. Rząd brytyjski był tego samego zdania; toteż w ciągu 5 lat, które upłynęły od kryzysu handlowego 1818 r., rozwinął niezmordowaną działalność zmierzającą do wprowadzenia handlu angielskiego na najbardziej oddalone tereny Meksyku, Kolumbii, Bra-

zylis, Rio de la Plata, Chile i Peru. Zanim ministerstwo zdecydowało się uznać te nowe państwa, starało się już poprzeć handel angielski przez częste postoje tam okrętów liniowych, których dowódcy spełniali czynności raczej dyplomatyczne niż wojskowe. Rząd angielski nie uląkł się później wrzawy Świętego Przymierza i uznał nowe republiki w chwili, gdy cała Europa zaprzysięgła im zgubę. Mimo jednak, że wolna Ameryka była ogromnym rynkiem zbytu, nie wystarczyłyby on jeszcze do wchłonięcia wszystkich towarów, jakie Anglia wyprodukowała ponad potrzeby spożycia, gdyby pożyczki nowych republik nagle nie powiększyły niepomierne ich środków nabycia towarów angielskich. Każde państwo Ameryki pożyczyło od Anglików dostateczną sumę, żeby uaktywnić swój rząd; i chociaż był to kapitał, wydano go natychmiast w ciągu roku jako dochód, to jest użyto go w całości na zakup towarów angielskich na rachunek publiczny lub opłacenie tych, które zostały wysłane na rachunek osób prywatnych. Założono jednocześnie liczne spółki z olbrzymimi kapitałami dla eksploatacji wszelkich kopalń Ameryki; ale wszystkie pieniądze, jakie one wydały, wnet powróciły do Anglii na zapłacenie czy to maszyn, które bezpośrednio zostały przez nie użyte, czy to towarów wysłanych na miejsce, gdzie miały one pracować.

Póki istniał ten niezwykły handel, w którym Anglicy żądali od Amerykanów, aby tylko zechcieli kupować towar angielski za kapitały angielskie i spożywać je z miłości dla nich, pomyślność manufaktur angielskich wydawała się wielka. Nie tyle dochód, lecz kapitał angielski został użyty na podsyćcenie spożycia; Anglicy kupując i płacąc za własne towary wysłane do Ameryki wyrzekli się tylko przyjemności korzystania z nich. Nigdy

manufaktury angielskie nie miały więcej zamówień, jak podczas tego szeregu spekulacji r. 1825, które tak zadziwiły świat. Ale gdy kapitały zostały wydane i nadeszła chwila ich spłaty, nagle zasłona spadła, złudzenie przysło i nędza powróciła znacznie gorsza niż w r. 1818. Istotnie, produkcja jeszcze niepomiernej wzrosła, ludność żyjąca z manufaktur nie przestawała się powiększać, ale wielka ilość kapitałów użytych do ryzykownych spekulacji, których powrót co najmniej będzie bardzo długi, została wycofana z przemysłu i nabywcy zagraniczni, którzy w rok czy w dwa lata przejedli te olbrzymie kapitały, na nowo wpadli w swe pierwotne ubóstwo zmuszające ich do oszczędności, ponadto z ogromnymi długami.

Kryzys powrócił więc z jeszcze większą siłą: żadnych zamówień w manufakturach, żadnego zbytu, płace ofiarowywane robotnikom niedostateczne, wielu z nich w ogóle bez pracy, kapitały fabrykantów całkowicie pochłonięte przez produkty wykonane, zalegające w magazynach; takie są oznaki nędzy obecnej i wzrastającej dysproporcji między produkcją a spożyciem. Cierpienia zadane ludowi są wielkie i prawdopodobnie będą długotrwałe, gdyż pozorna pomyślność minionego roku znacznie pogorszyła sytuację Anglii. Okrzyki radości, jakimi powitano otrzymanie kilku zamówień, wznowienia działalności kilku manufaktur, nie powinny nas łudzić. Anglia wypłaciła 40 000 000 sterlingów (miliard) różnym państwom, które zaciągnęły od niej pożyczki i taką samą sumę różnym spółkom, które założyły tyle gigantycznych, przedsiębiorstw. Te dwa miliardy wydane w ciągu dwóch—trzech ostatnich lat, nie tylko nie będą mogły być wydane ponownie w dwa czy trzy lata następne, ale jest bardzo prawdopodobne, że nawet na procenty od tych pieniędzy

nieopatrznie ulokowanych trzeba będzie długo czekać. Musi więc istnieć olbrzymi deficyt w spożyciu, gdy porównamy je ze sztucznym ożywieniem, jakie mu nadały włożone kapitały. Jednakże daleki jestem od myśli, że na to zło nie ma środków: naród posiada wielkie zasoby i ministerstwo jest bardzo zaradne. Tylko doświadczenie, tak drogo zdobyte, powinno wreszcie wszystkich oświecić; powinno ono skłonić do zrozumienia, że spożycie nie jest wcale koniecznym następstwem produkcji; że natomiast zatkanie rynków jest nieuniknionym wynikiem systemu, do którego się teraz dąży.